

To naprawdę jest jedna ludzka rasa...

Wywiad z Krzysztofem K.A.S.A. Kasowskim

♦ Jesteś artystą uznanym na polskiej scenie muzycznej. Nagrałeś już kilka dobrych, oryginalnych jak na polskie realia, płyt. Na swoich wcześniejszych płytach często mieszałeś różne style muzyczne. Przypomnij, jakie gatunki udało Ci się już wykorzystać w swojej twórczości?

♦ To były jak najbardziej świadome zabiegi. Na pierwszej płycie był dancehall, gdyż jest to od dawna moja wielka fascynacja. Utwory „Reklama”, „Kasanova” w 1996 roku to był dancehall. Na drugiej był utwór „Kiedy masz” z inspiracją hinduską muzyki bangra z Bangladeszu. Na trzeciej płycie jest fragment arabskiej melodyki, choć płyta nagrywana była w Stanach i jest mocno amerykańska. Czwarta to rozwinięcie w kierunku Karaibów. Są tam wszystkie style karaibskie, które udało mi się zagrać, oprócz salsa.

Zawsze patrzę najpierw na styl, w jakim wykonany jest utwór. Dopiero później piszę tekst, w którym niekiedy jestem zmuszony ratować się poczuciem humoru. Dla niektórych słuchaczy znaczy to, że sobie żartuję, że to jest kabaret. A to jest po prostu Polska i wprowadzając coś nowego muszę udawać, że to coś wcale nie jest nowe. I za pomocą dowcipnego tekstu, który odwraca trochę uwagę od muzyki, przemycam odrobinę obcej, egzotycznej, wartościowej kultury muzycznej.

♦ Nagrałeś niedawno płytę pod tytułem „Za friko”. Jest to kolejna Twoja płyta, która jest wyraźnie inspirowana odległymi brzmieniami. Jest taka... wielokulturowa. Czy uważasz, że nagrywanie tego typu płyt może zmienić słuchaczy, otworzyć, nauczyć czegoś o innych kulturach, o ich przenikaniu?

♦ Ja wybrałem taką najbardziej komercyjną, popularną odmianę tych kulturowych mieszanek, bardzo lekką, aczkolwiek w przypadku płyty „Za friko” ton poważny jest już trochę mocniejszy. Muzyka na całym świecie przenika się, jest to zjawisko wszechobecne, jednak w Polsce wciąż jest mało muzyki inspirowanej kulturą na przykład afrykańską, a za dużo wpływów anglosaskich. Mam nadzieję, że to się zmieni. Natomiast ja zwracam się muzycznie w stronę „Trzeciego Świata”. Lubię muzykę, która ogólnie kojarzy się z tym specyficznym fajnym klimatem, z tymi pogodnymi wibracjami. Muzykę taneczną z różnych regionów. Jestem od zawsze otwarty na współpracę z muzykami o odmiennej narodowości, dlatego cieszę się, że w Polsce jest coraz więcej muzykujących ludzi z egzotycznych krajów. Aczkolwiek myślę, że gdyby płyta „Za friko” była nagrywana np. we Francji, byłaby dużo lepsza muzycznie. Jedynym zagranicznym instrumentalistą na płycie jest Zhino – gitarzysta, natomiast bas dogrywałem sam, a życzyłbym sobie, żeby na basie grał muzyk z Afryki, ale na razie nie jest to możliwe w Polsce.

Ta moja płyta byłaby dużo lepsza za jakichś dziesięć lat, kiedy w Polsce będzie więcej dobrych muzyków obcokrajowców.

♦ Nagrywasz wiele utworów z muzykami z różnych krajów,

prawie z całego świata. Rozmawiasz z nimi, znasz ich opinie. Powiedz, jakie są ich doświadczenia z pobytu w Polsce?

♦ Wiesz, moje doświadczenia dotyczące innych kultur raczej nie dotyczą muzyków, a częściej dziewczyn, z którymi kiedyś byłem (śmiech). Oczywiście, z muzykami także, choć nie tak osobiście. Wiele z osób, które poznałem, przyjeżdżało do Polski na przykład przez przypadek. Część widzi tutaj same negatywy, pogoda w Polsce nieodpowiednia, ludzie w Polsce mało się uśmiechają. Na przykład nagrywałem płytę z Reyem Ceballo z Kuby, jeździliśmy po mieście, to był maj. Pytam, jak mu się podoba w Polsce. Mówił, że jest w porządku, tylko ludzie bardzo smutni. Ja na to, że to dlatego, że jest tak zimno w naszym kraju. Na to on odpowiada, że dziś jest tak gorąco, a oni są zli, że jest za gorąco. Ale w sumie słusznie zauważył, że Polakom niewiele trzeba, żeby nie pokazywać radości. A na Kubie, mimo złej sytuacji ekonomicznej, ludzie są bardziej pozytywni, mają radość i pogodę ducha.

♦ A chciałbyś pojechać na Kubę?

♦ Raczej się nie wybieram, chętniej odwiedziłbym kiedyś ogólnie Karaiby. Zaprasza mnie tam jedna dziewczyna, która być może... zostanie moją żoną. Ale zobaczymy... (śmiech)

♦ Z kim dokładnie, do tej pory, współpracowałeś?

♦ Gram głównie z ludźmi z Karaibów i Afryki. Zhino Zolana, Mamadou Diouf, Rey Ceballo, Daniel Oware, Olissa Rae, trzech Meksykanów, moich słynnych Los Amigos. Do tego jeszcze dochodzi wielu muzyków, z którymi koncertuję, m. in. z Syryjczykiem Saihanem Kubeisi bądź z wieloma muzykami pochodzenia greckiego.

Jednak problem polega na tym, że gdy mam pomysł na granie z mariachis z Meksyku, to nie biorę najlepszych, tylko takich, jacy są w Polsce. Nie mam wyboru. Nie gram z muzykami z Afryki, którzy są w Europie, tylko z tymi, którzy są akurat w Polsce. Nie chcę, oczywiście, degradować kogoś z moich gości, wspaniale mi się z nimi współpracuje. Po prostu nie znalazłem w Polsce ani perkusisty, ani akordeonisty, ale i tak jest coraz lepiej pod tym względem.

♦ Może rozwiązaniem byłoby nagranie płyty w Afryce?

♦ Być może. Ale i Paryż już by mi wystarczył. Na pewno Berlin, Hamburg również. Tam jest

dużo muzyków z Afryki, Paryż jest w Europie stolicą afrykańskiej muzyki tanecznej. Francja jest najlepszym krajem europejskim pod względem World Music. Przedkładam Francję nawet nad Wielką Brytanię, z tą bogatą sceną indyjską czy jamajską w Londynie. Oczywiście, to wszystko ma związek z koloniami, jakie posiadały te państwa. Francja wypada bardziej interesująco, jak dla mnie.

♦ Skąd wziął się pomysł nagrania płyty inspirowanej brzmieniami afrykańskimi? Jest to zdecydowanie ewenement na polskim rynku muzycznym.

♦ Chciałem poprzez tematykę, aranżacje czy teksty, by całość brzmiała wręcz dyskotekowo. Nie chciałem sprzedawać tej płyty jako World Music, mimo że na płycie znajduje się wiele utworów, które można tak określić i mogłyby funkcjonować na światowej scenie tego gatunku. Jest nawet fragment w całości śpiewany przez wokalistkę w języku suahili. Pomyślałem, że w ten sposób przemycę coś nowego na polską scenę muzyczną.

W Polsce pewne style muzyczne, np. latynoskie, są niestety lekceważone. Ja wybrałem sobie taką sceniczną drogę, która wielu odbiorcom, tym bardziej wyrobionym, nie odpowiada przez to moje poczucie humoru. Ja nie gram klasycznego raggamuffin czy merengue, tylko ich taneczne, łagodne odmiany. Po prostu muzyka grana przeze mnie musi mieć w sobie coś mojego, autentycznego, mimo różnych mniej lub bardziej wyraźnych inspiracji.

Jak będę grał reggae, to nie zapuszczę dredów i nie będę śpiewał, że chcę jechać do Etiopii, a dookoła jest Babilon. Bo to nie jest moje. Wierzę, że byli niewolnicy afrykańscy mogą mieć taką filozofię czy religię żyjąc na wygnaniu. Ja natomiast nie mam z tym nic wspólnego. Zmierzam do tego, że w Polsce dzieli się muzykę na prawdziwą i nieprawdziwą. Jestem artystą komercyjnym i robię łagodniejsze odmiany merengue czy raggamuffin, więc teoretycznie robię tę nieprawdziwą muzykę, ale gdy ktoś z zagranicy słucha moich piosenek, od razu rozpoznaje właściwy gatunek muzyczny, bo nie rozumie tekstu, tylko słyszy samą muzykę.

To sprowadza mnie do roli artysty jednocześnie komercyjnego i undergroundowego, a przede wszystkim jeszcze właściwie niedocenionego w Polsce. Ale może to się zmienić.

♦ Na Twojej ostatniej płycie, na singlu, zamieściłeś logo naszej kampanii „Muzyka Przeciwko Rasizmowi”, jest utwór pod tytułem „Jedna rasa”, który ma wyraźnie antyrasistowskie przesłanie. Co było inspiracją do napisania tej piosenki?

♦ Po pierwsze, to przez jakiś czas byłem związany z kobietą innej rasy. I po tym doświadczeniu stwierdziłem, że to naprawdę jest jedna ludzka rasa... Po drugie, mam przyjaciół z Afryki. Jednego z nich – Mamadou Dioufa poznałem już dwadzieścia lat temu. Nie byłem osobiście świadkiem jakiejś agresji na tle rasistowskim.



K.A.S.A. (w środku, z gitarą) na festynie w Dniu Uchodźcy, Warszawa, Agrykola, 16 czerwca 2002 r.

Co prawda, gdy koncertowałem z Mamadou, Danielem czy z Zhino, było to przy okazji takich imprez, jak np. Dzień Uchodźcy. Wiadomo, że na takie koncerty przychodzą ludzie tolerancyjni i do żadnych nieprzyjemnych incydentów nie dochodziło. Mówię to, bo słyszałem od niemalże każdego z muzyków, których zaprosiłem do współpracy przy płycie, o „przygodach”, jakie mieli z adaptacją tutaj, w Polsce, często wynikającą z czyichś głupich uprzedzeń albo nieuzasadnionego poczucia wyższości. Wiadomo, że były to bardzo różne przypadki, na pewno wiele z nich było bardzo nieprzyjemnych. Natomiast zauważyłem, że wielu z moich gości ma pogodę ducha, że po prostu stara się nie przejmować tymi przykrymi incydentami. Zwłaszcza Mamadou Diouf jest taką osobą.

Poza tym uważam, że rasizm jest dużym problemem nie tylko w takich krajach, jak Stany Zjednoczone, Francja, ale również w Polsce. Podobno nie ma rasizmu na Kubie i w Wenezueli, gdyż w ogóle na Karaibach każdy jest trochę jaśniejszy, trochę ciemniejszy, i to nie jest problemem. Niestety, osobiście tam nie byłem, ale opowiadała mi o tym koleżanka z Karaibów.

Natomiast w Europie rasizm związany jest, oczywiście, z kolorem skóry, ale też z różnicami kulturowymi. Jeżeli ktoś ma jedno z rodziców z Polski, a drugie gdzieś z Afryki, jego kolor skóry nie gra najmniejszej roli. Oni są Polakami. Natomiast często taka osoba ma inne zwyczaje i zauważyłem, że Polacy jako społeczeństwo często boją się tej odmienności. Już traktuje się tego człowieka jako obcego, innego, dziwnego.

Rozmawiał JACEK PURSKI